

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

MAREK HORODNICZY: "Kultura na 5" to nowy videoblog Audycji Kulturalnych Narodowego Centrum Kultury. Prezentujemy w nim ranking pięciu najważniejszych wydarzeń lub wydawnictw w opinii ludzi kultury. Gościem pierwszego odcinka "Kultury na 5" jest Agim Dżelilji, lider zespołów Nerry i Ószibarack, a także współtwórca duetu Blooma. Ostatnio jako A_Gim w duecie z Brodką zachwyił interpretacją przeboju Izabeli Trojanowskiej "Wszystko, czego dziś chcę", promującego serial "Rojst". Dziś wystąpi w roli miłośnika i znawcy polskiej muzyki elektroakustycznej i eksperymentalnej.

AGIM DŻELILJI: Witam serdecznie, Agim Dżelilji. Na prośbę Narodowego Centrum Kultury przygotowałem zestaw swoich pięciu istotnych wydawnictw. Jest to wybór bardzo subiektywny, ponieważ nie czuję się osobą kompetentną do tego, żeby analizować dzieła minione. Są to utwory z kręgu tzw. muzyki konkretnej i sonarystycznej, muzyki szeroko rozumianej jako współczesnej poważnej, która towarzyszyła mi w całym moim procesie twórczym na drodze moich różnych poszukiwań. Na wstępie chciałem wspomnieć o Krzysztofie Knittlu. Krzysztof Knittel to jest postać, która była dla mnie bardzo istotna. Poznałem ją przez bardzo serdecznego mojego dawnego kolegę Zdzisława Matwina, którego miałem szczęście poznać w czasie jeszcze mojej edukacji muzycznej w klasie fagotu w Jeleniej Górze w Państwowej Szkole Muzycznej, i podczas zajęć dodatkowych z już nieżyjącym profesorem Strahlem, który był założycielem właśnie tej szkoły im. Stanisława Moniuszki w Jeleniej Górze. Tutaj uczęszczałem, tam poznałem też pojęcie aleatoryzmu, które mnie bardzo interesowało. Po godzinach próbowałem dowiedzieć się czegoś więcej na temat sposobu właśnie tej techniki kompozytorskiej. Wracając do Krzysztofa Knittla, to był schyłek lat 80., początek 90., a na pewno jest to wydawnictwo pod tytułem "Lapis" i "Low Sounds". Krzysztof Knittel bardzo mocno eksperymentował z muzyką elektroniczną, programował ją, był zresztą uczniem wybitnej postaci Tadeusza Bairda, który był powiedzmy spiritus movens muzyki współczesnej i wypuścił wiele znakomitych nazwisk, właśnie między innymi Krzysztofa Knittla. "Lapis" i "Low sounds" było dla mnie o tyle znaczące, że traktowałem to w kategoriach zjawiska czysto kolorystycznego. Te płyty dzielą się jakby na dwa dzieła, pierwsze jest bardziej powiedziałbym punktualistyczne, a druga bardziej ambientowa, dronowa, jak to się używa określać. Dlaczego mówię w ten sposób? Ponieważ to było na tyle nowatorskie, że ta rekompozycja "Low sounds" powstała w 70. latach, natomiast wydana była w 1987 roku przez Polskie Nagrania bodajże, jeżeli pamiętam, i bardzo mocno to kojarzyło się, żeby nie mówić bardzo ciekawym nurtem myślowym, który rozpropagował Brian Eno, czyli muzykę ambient, jego takie działa jak właśnie "On land" czy "The Pearl" czy bardzo znana też płyta "Apollo". Mam wrażenie, że bardzo mocno inspirowana ta muzyka była twórczością Krzysztofa Knittla. Drugą bardzo istotną pozycją jest oczywiście maestro Krzysztof Penderecki, postać, która wywarła ogromny wpływ nie tylko w dziedzinie tak zwanej szeroko pojętej muzyki akademickiej, ale i w mainstreamie. Weźmy pod uwagę choćby zespół Rediohead i Jonny'ego Greenwooda, który mocno inspirował się jego

twórczością, zresztą razem wystąpili podczas jednego z wydarzeń kulturalnych w 2012 roku, bodajże we Wrocławiu w Hali Tysiąclecia. Wykonano tam właśnie utwór "Tren pamięci Ofiarom Hiroszimy". Ja tę płytę otrzymałem od mojej mamy. Na tej płycie też są zawarte kompozycje Bacewicz i Maławskiego bodajże na trąbkę i perkusję. Ale głównie moją uwagę skupia właśnie ta kompozycja, choćby ze względu na to, że ogromne na mnie wywarła wrażenie w kategoriach brzmienia. Zresztą Penderecki znany był z tego, że stosował bardzo nowatorskie w owym czasie techniki, jak właśnie uderzanie o denko skrzypiec, szarpanie strun, wydobywanie artykulacji w sposób bardzo niekonwencjonalny. Te wszystkie środki zawarł oczywiście też w tej kompozycji, o której wspominał. I co bardzo istotne, jest jakby współtwórcą pewnego nurtu nazywanego sonorystycznym. Oczywiście potem Penderecki starał się w późniejszym okresie uciekać od muzyki atonalnej, tworzył bardziej tonalnie, ale nie zmienia to faktu, że utwór ten w sensie kolorystycznym, formalnym wywarł na mnie ogromne wrażenie. Z mojej subiektywnej rekomendacji pozycja numer trzy, postać trochę w tak zwanym szerokim środowisku niedoceniana albo inaczej, mało znana, jest to kompozytor wybitny, Zygmunt Krauze. Ja miałem okazję poznać go dzięki reżyserowi Tadeuszowi Królowi, który zaprosił mnie do współpracy przy filmie dokumentalnym o Kobro, Strzemińskim. Napisałem tam muzykę i zetknąłem się z pojęciem unizmu, którego autorem był właśnie wspomniany Strzemiński. Zygmunt Krauze, będąc jeszcze uczniem liceum, natknął się na pośmiertną wystawę Strzemińskiego, wywarła na nim tak ogromny wpływ, że postanowił myśleć, którą zawarł Strzemiński, przetransportować do świata muzyki. A co za tym idzie? Naczelną ideą unizmu, tak jak to tłumaczy Zygmunt Krauze, jest stworzenie kompozycji, która nie będzie miała żadnych kontrastów, w której natychmiastowo pojawiają się wszystkie elementy. W żaden sposób ich modyfikacje podczas trwania utworu nie będą w żaden sposób kontrastować z materiałem muzycznym. Chodziło o stworzenie takiego wrażenia, że czas stał w miejscu. Potencjalny odbiorca takiej muzyki mógłby w każdej chwili uczestniczyć w odbiorze i ona w niezmienionej formie ta kompozycja by sobie linearnie funkcjonowała. Jednym z takich właśnie przykładów tego nurtu myślowego, jakim wtórował właśnie Zygmunt Krauze, jest kompozycja "Polichromia", wydana zresztą nakładem wytwórni Bôlt Monotype Records i jest dystrybutorem. Na tej płycie znajduje się też inna bardzo ciekawa kompozycja, żywy obraz, nawiązująca w ogóle do idei żywych obrazów. W XVIII-XIX wieku było bardzo popularne, szczególnie wśród ludzi zamożnych zamawianie żywych obrazów, gdzie aktorzy, amatorzy inscenizowali lub nawiązywali do danego dzieła malarskiego, tworząc żywą konstrukcję. Co warto wspomnieć, Zygmunt Krauze charakteryzował się bardzo dużą wrażliwością muzyczną, co na mnie wpłynęło, bardzo ogromną oraz dużą kulturą dla spokoju i ciszy. Bardzo dla mnie inspirujące w muzyce Zygmunta Krauze właśnie były też poprowadzenie polichromii partii puzonu czy klarnetu, troszeczkę przypominający mi innego wybitnego artystę, który dla mnie był też dość istotny, węgierski Tibor Szemző. I nie ukrywam, że pośrednio Zygmunt Krauze też wpłynął bardzo mocno na moją twórczość, a konkretnie na projekt, który stworzyłem razem z Igozem Pudło z zespołu Skalpel, projekt "NERVY". W ścisłej piątce rekomendowanych przeze mnie płyt oczywiście nie mogło zabraknąć bardzo ważnej postaci dla muzyki, konkretnej muzyki współczesnej polskiej, założyciela, współzałożyciela studia eksperymentalnego Polskiego Radia, Włodzimierza Kotońskiego. Wybitnego pedagoga, no i pieczę muzyki elektronicznej. W zasadzie to może inaczej, ja natrafiłem na jego twórczość dzięki pewnej książce, która widniała u mnie w domu. Sięgnąłem

po nią jeszcze jako dziecko, był to chyba "Mały informator muzyki XX wieku" wydany przez Bogusława Schaeffera, również bardzo zasłużonej postaci dla muzyki współczesnej, dramaturga też. I co mnie jako dziecko zafascynowało, to wykresy, które przedstawiały kształty fali, instrumenty bardzo zaawansowane technologicznie. I pamiętam, na połowie książki otworzyłem stronę, a na niej był przepiękny instrument angielskiej firmy MS Syncti, syntezytor bardzo zaawansowany, wielofunkcyjny. Chyba z jakiegoś studia eksperymentalnego w Stanach Zjednoczonych, nie pamiętam dokładnie. Zrobiło to na mnie piorunujące wrażenie. Już wtedy wiedziałem, że dla mnie technologia jest czymś najbardziej fascynującym w muzyce jako takiej. I tam trafiłem właśnie między innymi nazwisko Włodzimierza Kotońskiego. Chciałbym zarekomendować płytę "Electronic & Instrumental Music" wydaną przez Polskie Nagrania chyba w latach 70., o ile się nie mylę, 1974 roku, a szczególnie kompozycję "Aela", część I i część II. Jest to kompozycja, którą miałem okazję właśnie usłyszeć dzięki między innymi wspomnianemu mojemu przyjacielowi Zdzisławowi Matwinowi. I tam też natrafiłem na inną bardzo istotną, zasłużoną postać Eugeniusza Rudnika, który jest technikiem, zrealizował to nagranie dla pana Włodzimierza Kotońskiego. Na mnie w sensie kolorystycznym i formalnym zrobiło to ogromne wrażenie i na pewno mnie jako młodego człowieka pobudziło do eksperymentów. Wszystkie cztery płyty, które do tej pory zarekomendowałem, gdzieś mieszczą się w granicach złotego okresu dla polskiej muzyki współczesnej, czyli mówię tutaj o latach 50., 60., 70. Ale warto też wspomnieć o ówczesnie młodych żyjących kompozytorach i mowa tu oczywiście o Pawle Mykietynie. Mykietyn to jest postać, na którą trafiłem jeszcze w czasach pracy z zespołem Ószibarack. W 2008 roku trafiłem na płytę "Speechless Song". Jest to kompilacja jego kompozycji od czasów 1995 roku do, zdaje się, 2006-2007. Jest tam między innymi taka wybitna kompozycja "Trzy dla trzynastu", "3 for 13". Paweł Mykietyn tam pokazuje, jak można świetnie zaszczyć w muzyce intelekt i wrażliwość muzyczną. Są tam świetne środki, bardzo dużo takich kontrastów, które mnie fascynują. Zresztą Paweł Mykietyn pokazuje ewidentnie, że jakby jest osobą bardzo wolną artystycznie i czerpie pełnymi garściami z tzw. modnego określenia postmodernizmu. Są tam też świetne Sonety Szekspira, potraktowane w taki sposób groteskowy, gdzieś tam uwypuklony jest element erotyczny, napisane właśnie na fortepian i głosy. Tak że jest to na pewno obecnie bardzo znacząca postać. Zresztą wieloletni współpracownik Warlikowskiego bodajże, jeśli się nie mylę, jest dyrektorem muzycznym Teatru Nowego w Warszawie. Paweł Mykietyn na pewno jest tą postacią, która utwierdza tylko mnie w przekonaniu, że polska muzyka współczesna kontynuuje swoją tradycję, tradycję bardzo bogatą i na tej płycie chciałbym zakończyć moją rekomendację dla Narodowego Centrum Kultury. Pozdrawiam serdecznie, Agim Dželjilji.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.